



AKTUALNOŚCI TEATRU PŁOCKIEGO

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku
- jest jednostką organizacyjną Samorządu Województwa Mazowieckiego

wrzesień - październik 2023 r.

ISSN - 1641 - 7356

25^{lat} **Mazowsze**



MECENAS TEATRU



Marek Walczak, Hanna Zientara-Mokrowiecka, Krzysztof Bień

MEDAL ZASŁUŻONY KULTURZE

GLORIA ARTIS

Rozpoczynamy nowy sezon 2023/2024

phot. Waldemar Lawendowski



Nowy sezon, nowe premiery, oczekiwania... Przypomnijmy sobie sezon miniony, sezon 2022/2023.

Teatr wystawił 6 premier:

- 8 października 2022 *Miarka za miarkę* Szekspira; reżyseria: Bogdan Kokotek (szef artystyczny Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie), scenografia: Krzysztof Małachowski;
- 4 grudnia 2022 *Broniewski* Radosława Paczochy, reżyseria: Julia Mark, video i scenografia: Tomasz Schaefer;
- 18 grudnia 2022 – Scena Inicjatyw Aktorskich, Teatr w kulisie (zaplecze Dużej Sceny) *Rabenthal, albo jak przyrządzić rybę Fugu* w reżyserii i scenografii Piotra Bały;
- 31 grudnia 2022 *Prezent urodzinowy*; reżyseria: Jerzy Bończak, scenografia Klaudia Solarz;
- 2 kwietnia 2023 *Damy i huzary* Aleksandra Fredry; reżyseria: Krzysztof Szuster,

scenografia: Krzysztof Małachowski;

- 11 czerwca 2023 *Kredki* Władysława Igora Kowalskiego; w reżyserii: Tomasz Grochoczyński, scenografia: Małgorzata Walusiak.

Zazwyczaj nowy sezon, to zmiany w zespole aktorskim. Wraca do Teatru po kilkuletniej przerwie Łukasz Mąka.

Odchodzą Sylwia Krawiec i Adam Gradowski. Odchodzi pełniąca funkcję sekretarza literackiego Monika Mioduszevska. Dziękuję Wam za Wasze role, za wspólny trud, za Wasz wkład w rozwój naszego Teatru. Najlepszego.

O wszystkim, co dzieje się w Teatrze, o naszej (nie tylko artystycznej działalności) pisaliśmy w kolejnych numerach „ATP”. W tym: wrześniowo - październikowym numerze przeczytacie między innymi o przygotowaniu nowej premiery. 7 października *Lekkoduch* Jerzego Szaniawskiego w reżyserii Jana Tomaszewicza. Mam nadzieję, że tak, jak i my, będziecie dumni z odznaczenia czworga artystów Medalem Gloria Artis...

Marek Mokrowiecki

Gloria Artis dla plockich twórców

25 czerwca, po przedstawieniu *Damy i huzary* Aleksandra Fredry, czworo członków zespołu artystycznego teatru zostało odznaczonych Medalem Gloria Artis przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego. Odznaczenie to nadawane jest osobom szczególnie wyróżniającym się w twórczości artystycznej, działalności kulturalnej lub ochronie kultury i dziedzictwa narodowego. Medale, w imieniu ministra, wręczyli Agnieszka Komar-Morawska – dyrektorka Departamentu Narodowych Instytucji Kultury MKiDN i Krzysztof Szuster – prezes Związku Artystów Scen Polskich.

Brązowy Medal Gloria Artis otrzymała Hanna Zientara-Mokrowiecka, związana z plockim teatrem od 1987 roku. W roku 2022 obchodziła jubileusz 35-lecia pracy twórczej. Dwukrotna laureatka Srebrnej Maski, za rolę Puka w spektaklu *Sen nocy letniej* Williama Shakespeare’a w reżyserii Marka Mokrowieckiego (1992) i za rolę Haliny Kociemby w spektaklu *Wydmuszka* w reż. Zbigniewa Lesienia (2011). Nagrodzona Cieszyńskim Aniołem - nagrodą dla Najlepszej Aktorki na XVIII Międzynarodowym Festiwalu Moraw i Śląska w Czeskim Cieszynie, za rolę Natalii Mooshaber w spektaklu *Myszy Natalii Mooshaber* Ladislava

Fuksa w reż. Marka Mokrowieckiego (2018)



Srebrne Medale Gloria Artis otrzymali: Krzysztof Bień – aktor teatrów w Jeleniej Górze, Poznaniu, Olsztynie, Szczecinie, Gdyni i Bydgoszczy. W płockim teatrze od 2008 roku. W roku 2022 obchodził jubileusz 45-lecia pracy twórczej. Jego ostatnie kreacje to Pustelnik w *Balladynie* Juliusza Słowackiego w reż. Marka Mokrowieckiego, *Rotmistrzaw Damach i huzarach* Aleksandra Fredry w reż. Krzysztofa Szustera. Ważnym miejscem w pracy aktorskiej Krzysztofa był Teatr Polski w Szczecinie, gdzie wśród wielu ról zagrał m. in. Mistrza w *Mistrzu i Małgorzacie* Michała Bułhakowa w reżyserii Adama Opatowicza.



Marek Walczak, w roku 2022 obchodził jubileusz 30-lecia pracy twórczej. Był aktorem w teatrach im. J. Słowackiego w Krakowie oraz Im. Ludwika solskiego w Tarnowie. W płockim Teatrze od 2007 roku. Trzykrotny laureat Srebrnej Maski za role: Króla Jana Kazimierza w *Mazepie* Juliusza Słowackiego w reżyserii Krzysztofa Prusa i Alka w *Prywatnej klinice* Johna Chapmana i Dave'a Fredmana w reżyserii Jerzego Bończaka (2010) oraz *Śluby panieńskie* Aleksandra Fredry w reżyserii Tomasza Grochoczyńskiego i *Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna* Ivo Bresana w reżyserii Grzegorza Reszki (2014) oraz w roku 2017 za monodram *Sex, prochy i rock&roll* Erica Bogosiana w swojej reżyserii (2017).



Złoty Medal Gloria Artis otrzymał dyrektor Zygmunt Marek Mokrowiecki, który z powodu choroby nie mógł osobiście odebrać odznaczenia. Mokrowiecki był już odznaczony Srebrnym Medalem Gloria Artis w 2015 roku.



Jest nam niezmiernie miło, że środowisko płockiej Melpomeny zostało nagrodzone najważniejszymi odznaczeniami w dziedzinie twórczości artystycznej. To wielkie wyróżnienie ludzi tworzących płocki Teatr.

Serdecznie Gratulujemy.

Redakcja ATP

Broniewski z nagrodą na festiwalu dramaturgii współczesnej

Za przypomnienie i podtrzymanie żywotności dramatu *Broniewski* Radosława Paczochy. Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku otrzymał wyróżnienie w 29. Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej organizowanym przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego. Spektakl w reżyserii Julii Mark miał premierę 19 listopada 2022.

Jacek Sieradzki, wręczając nagrodę, podkreślił, że to nagroda za podarowanie drugiego życia tekstowi współczesnemu, który już miał swoją prapremierę. Zdarza się to niezwykle rzadko w polskim



Paula Stępczyńska, Aleksander Maciejczyk

teatrze, dlatego zasługuje na wyróżnienie. Oprócz dyplomu, Teatr otrzymał 10000 zł.

W imieniu Teatru nagrodę odebrała Monika Mioduszewska, sekretarzynie literacka i dramaturżka spektaklu *Broniewski*.

Serdecznie gratulujemy całemu zespołowi, który stworzył to przedstawienie.

Redakcja ATP

LEKKODUCH

Pierwsza premiera sezonu 2023/2024

Prapremierę napisanej w 1923 roku komedii wyreżyserowali Juliusz Osterwa i Mieczysław Limanowski w Teatrze Reduta. W 1926 roku powtórzyli premierę w Wilnie. W rolę Lekko-ducha wcielił się sam Osterwa. Po wojnie *Lekkoduch* nie został już więcej wystawiony.

Wracamy do tego tekstu, bo to sztuka Patrona naszego Teatru. Niestychanie aktualna. Rewolucja, ekologia, miłość, zdrada, manipulowanie ludźmi, jakże współcześnie to brzmi. No i piękna, ale nie archaiczna, polszczyzna. Mistrzowskie dialogi.

Lekkoducha realizuje ta sama ekipa, która pracowała przy *Historii Ziemi. Epocy Chaotyckiej*. A więc „desant” z Gorzowa Wielkopolskiego. Reżyser – dyrektor gorzowskiego Teatru im. Juliusza Osterwy, Jan Tomaszewicz. Kompozytor: Marek Zalewski. Choreograf: Bartosz Bandura, oraz autor songów: Andrzej Ozga. Wraz z naszym scenografem – Krzysztofem Małachowskim. Na premierę zapraszamy 7 października o 19.00.

Marek Mokrowiecki



Fotografie z próby choreograficznej.

fot. Waldemar Lawendowski

Pan Niezwykły po raz drugi

Od 11 do 15 września na naszej scenie ponownie zagości musical *Pan Niezwykły*. Przedstawienie grane i adresowane do dziecięcej i młodzieżowej widowni w atrakcyjnej formie przestrzega przed uzależnieniami. Bohaterami i aktorami są młodzi ludzie. Musical pokazuje podróż bohaterki Klary, która wchodzi w wirtualny świat pełen niespodzianek, fantastycznych historii, ale też zagrożeń i słabości.

Po każdym spektaklu przeprowadzone zostaną elementy arteterapii oraz spotkania z psychologiem. Musical jest pełen barw, ciekawych zwrotów akcji i zaskakujących refleksji. Za przedsięwzięcie odpowiedzialne jest Mazowieckie Centrum Neuropsychiatrii w Warszawie-Zagórze, które pomaga młodym ludziom i ich rodzinom w problemach psychicznych.

We współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Mazowieckiego i Musicalową Akademią Talentów MAT stworzyło projekt edukacyjno-kulturalny w zakresie profilaktyki uzależnień dzieci i młodzieży.

Anna Kicińska

Zabawa w rewolucję

Z Janem Tomaszewiczem, reżyserem *Lekkoducha* Jerzego Szaniawskiego, rozmawia Monika Mioduszevska.

Monika Mioduszevska: Czy Lekkoduch mógłby żyć w dzisiejszych czasach?

Jan Tomaszewicz: Tak, oczywiście. Jak pani włączy jakikolwiek kanał w radiu, telewizji, czy odwiedzi media społecznościowe, to pani się zorientuje, że takich lekkoduchów jest cała masa. Otaczają nas. Mają sposób na zagospodarowanie naszych emocji, naszej wrażliwości. I to się chyba tak toczy od lat. Manipulacja, chęć dojścia do władzy i zmieniania niektórych oczywistych sytuacji, jest na porządku dziennym.

Czy mógłby to być ktoś konkretny?

Proszę mnie o to nie pytać. Sytuacja w naszym kraju jest tuż przed wyborami. W każdym środowisku jest jakiś lekkoduch. Zarówno społecznym, jak i politycznym.

Lekkoduch symbolizuje zmianę, ale w sztuce tej zmiany właściwie nikt nie chce. Chce jej tylko Rena. Ludzie wolą, żeby było, jak jest?

Pani sugeruje, że ludzie nie chcą zmian?

U Szaniawskiego chyba niekoniecznie.

Ta sztuka jest chyba najlepszym manifestem na obecną sytuację. Chcemy zmian. Ale się ich trochę boimy. Proszę zwrócić uwagę na sytuację dookoła. Wystarczy troszeczkę jakiegoś dobrodziejstwa ze strony rządzących, i ludzie są przeszczęśliwi. Mówią: po co mamy to ruszać, skoro jest dobrze? Ale czy rzeczywiście jest dobrze? To jest taki duży znak zapytania.



fot. Waldemar Lawendowski

Reżyser - Jan Tomaszewicz

Bo nie staramy się obiektywnie spojrzeć na to, co nas otacza. Szaniawski bardzo trafnie przestawił tę sytuację. Pamiętajmy, że pisał to w międzywojniu. 1923 rok to dojście Mussoliniego do władzy we Włoszech, początki Hitlera w Niemczech, w Polsce też budzą się niebezpieczne nastroje. To początek innego spojrzenia na relacje międzyludzkie. Taki był trend europejski i Szaniawski to bardzo dobrze wyłapał.

Nie pierwszy raz Szaniawski pisze o bardzo konkretnych wydarzeniach, ale robi to poetycko. Jeden z recenzentów *Lekkoducha* w 1923 roku pisał, że „nie mając siły do podźwignięcia rzeczy w ich naturalnej, prostej, litej i zwartej wartości, podnosi na scenie maczugę papierową, czyniąc gest atletycznego wysiłku”.

Ale on nie ukrywa, że ta maczuga jest papierowa. Że pistolety są zabawkowe. Podkreśla, że jest to dziecinna zabawa. Tylko ta dziecinna zabawa ma swoje konsekwencje. Szaniawski to wszystko

składa w formę komedii. To jest ta zasada: co śmieszno, to i straszno.

Bawimy się i zobaczymy, co z tego wyjdzie?

Proszę zwrócić uwagę, że żaden dramat Szaniawskiego nie ma puenty. W *Lekkoduchu* podobnie. Zabawa się kończy i nie wiemy, czy wróci, czy nie wróci. Wrócą te czasy? Wróci ten sposób myślenia? Nie wiemy.

Szaniawski zdaje się mówić, że wszystko w naszych rękach.

To przede wszystkim. Los zależy od nas. Nie mówmy, że ktoś przychodzi i nam to wszystko daje.

A jednak społeczność w *Lekkoduchu* wydaje się właśnie czekać na to, że ktoś przyjdzie i odmieni wszystko za nich.

W drugim akcie włożyłem do *Lekkoducha* kilka cytatów z *Ewy* Szaniawskiego. Dowcipne teksty na temat poglądów społeczno-politycznych. O tym, że wszystko musi być narodowe, z przesłaniem narodowym. Nawet teraz, jak o tym mówimy, to w kącikach ust pojawia nam się uśmiech, bo to



Zdjęcie z próby. Od lewej: J. Tomaszewicz, H. Józwiak, B. Misiun

jest patetyczne. Zawsze się boję, jak ktoś mówi: „My jesteśmy patrioci, a ci po drugiej stronie nie są”. Bo co to jest patriotyzm? Jaka jest definicja? Jesteśmy patriotami – nie wycinajmy drzew, mówi Lekkoduch. Dlaczego on mówi, żeby nie wycinać drzew?

No właśnie, dlaczego?

Nie wiadomo. Właściwie musimy sobie zadać pytanie, dlaczego Lekkoduch wraca. Czy chce się zemścić na dyrektorze? Dlaczego w pierwszym zdaniu zadaje pytanie, co się dzieje z żoną dyrektora? Pyta, co się dzieje z żoną dyrektora i patrzy na te drzewa. Przypomina sobie piękne chwile, które miały miejsce pod tym kasztanem. No i wtedy się zaczyna.

Wszystko z powodu nieszczęśliwej miłości?

Szaniawski pisze, że wszystko, co się zaczyna, najpierw jest małe. Kiedy wrzucamy kamyk do wody, na początku kręgi są malutkie, potem większe i coraz większe. Podobnie jest tu. Zaczynamy od sporu pomiędzy Michasiem i Lekkoduchem o to, czy wycinać drzewa. Michaś chce zrobić interes. Idzie nowe. Jego żona chce zmian. I zaczynają się zmiany.

Czy im naprawdę chodzi o drzewa?

A czy my wiemy, o co chodzi ludziom teraz?

Próbuję to zestawić z dzisiejszymi walkami ekologów. W tych walkach o drzewa zawsze wydaje się kryć coś więcej.

W takich sytuacjach zawsze stają przed sobą dwie strony i zaczynają udowadniać, kto ma rację. A biedne drzewa się kołyszają w różne strony (śmiejąc).

Czy to nie znamienite, że zmiany u Szaniawskiego chce kobieta? Może autor przed wiekiem odkrył naturę kobiet, ich sprawczość, która dopiero dziś może się realizować?

Na pewno Szaniawski nie wymyślił parasolek (śmiejąc). Uważam, że jeśli możliwy jest jakiś związek, to jest to partnerstwo. Tego jeszcze do końca nie ma. Nie mogę się zgodzić z pewnymi aspektami rzeczywistości. Że to mężczyźni podejmują decyzje za kobiety. Że w sejmie nie ma parytetów. Że zawsze ta męskość jest dominująca. Śmieszyły mnie te zabiegi PRL-u z kobietami na traktory, i podającymi cegłę. Tylko dziś mamy inne czasy i inną sytuację. Szaniawski

bardzo ładnie nakreślił, do czego dąży Rena i co chce osiągnąć.

Dziś by to nikogo nie dziwiło, ale jak się pisze coś takiego sto lat temu, kilka lat po uzyskaniu praw wyborczych przez kobiety.

Myślę, że zrobił to świadomie. Był wizjonerem. Trudno mi powiedzieć, czy był aż tak bardzo zafascynowany nurtem, który przyszedł wtedy do Europy z Włoch, czyli futuryzmem, czy szwajcarskim dadaizmem. Wydaje mi się, że futuryzmem na pewno. Proszę zwrócić uwagę, że w tych wszystkich przemówieniach Lekkoducha przenosi prawie jeden do jednego manifesty Marinettiego, twórcy futuryzmu. Szaniawski był zafascynowany komedią dell'arte. Dlatego ta zabawa dziecięcą jest groteską. Szaniawski miał ciekawe spojrzenie. Na pewno był bardzo fajnym człowiekiem.

Dodał pan muzyczności Szaniawskiemu. Pewnie autor by się zdziwił, co pan zamierza zrobić z jego sztuką?

Chcemy, żeby w tym spektaklu pojawił się nastrój kabaretu międzywojnia. I ten futuryzm wiszący nad głowami, który chciał zmian w spojrzeniu na sztukę, na kulturę.

Patrząc na plakat *Historia Ziemi. Epoka Chaotycka* i nasuwa mi się, że i Lem i Szaniawski to byli wizjonerzy. Oni naprawdę przewidzieli przyszłość. Ten drugi był człowiekiem bardzo skrytym i małymównym. Ale miał słabość do muzyki. Pewnie by się zdziwił. Ale w myśl tych rewolucji w sztuce, uznaliśmy, że warto jeszcze opowiedzieć myślami Szaniawskiego nasze spojrzenie na tę rzeczywistość. Myślę, że jak widzowie posłuchają piosenki dyrektora, do której słowa napisał Andrzej Ozga i poznają bohatera Szaniawskiego, to zrozumieją, że są one podobne, ale aktualne.



Zdjęcie z próby. Od lewej: M. Pogonowski, M. Tomaszewska, J. Tomaszewicz, B. Karbowski

Te piosenki są dobrym komentarzem do dramatu Szaniawskiego.

Dokładnie tak jest. Ale zabawa jest przednia. Bawimy się, jak dzieci.

Bawimy się w rewolucję?

Bawimy się w rewolucję. Nie ma określonego wieku Lekkoduca. Czy on ma 30 lat, czy 18 lat, to nie jest ważne. Wspomnienia zabaw dziecińczych, zabawy w króla, odzywają w ludziach w różnym

wieku. Tylko jeśli emocje nie są kontrolowane, to trzeba ponosić tego konsekwencje.

Wraca pan do plockiego teatru po kilku latach, po *Historii Ziemi. Epoce Chaotyckiej* z tą samą ekipą twórców. Marek Zalewski odpowiada za muzykę. Bartosz Bandura za choreografię. Szczególnie Bartek ma teraz dobry czas, gra w chyba najbardziej nagradzanym musicalu ostatniego sezonu, *1989*.

Jestem bardzo szczęśliwy, że Bartek tam pracuje. Marek również jest zapracowany, właśnie napisał muzykę do *Pięknej i Bestii* w Elblągu. To sprawia trochę kłopotów logistycznych, ale cieszę się, że pracuję z takimi ludźmi. To jest bliski mi zespół. Nie ma z nami Kondzia Klisowskiego. Gdyby żył, na pewno by tu teraz był. Ale taka jest rzeczywistość. Zawsze gdzieś tu z nami jest. Bardzo lubię pracować z plockim zespołem aktorskim. Jak się pracuje z takimi ludźmi, to się wypoczywa. Są zdyscyplinowani, ale przede wszystkim są pogodni, uśmiechnięci i pomocni. Przekazują swoje uwagi, bardzo fajnie myślą. A to bardzo ważne przy realizacji takiego ogromnego widowiska. W rolę Lekkoduca wciela się Aleksander Maciejczyk, który przed chwilą grał Broniewskiego. Więc to też ciekawe połączenie. Zapraszam na premierę.

Dziękuję za rozmowę.

70 lat dzieciństwa Stefana Friedmanna Spotkanie autorskie



17 września o godzinie 18.30 zapraszamy na spotkanie ze Stefa-

nem Friedmannem, podczas którego porozmawiamy o książce *70 lat mojego dzieciństwa, czyli niech pan powie coś wesołego*.

„Ta opowieść, to mówiona autobiografia Stefana Friedmanna, chodzącej, a raczej biegającej historii polskiego teatru, filmu, radia i estrady” – reklamuje ją wydawnictwo Prószyński Media.

Autora nie trzeba przedstawiać. Jest związany z plockim teatrem od wielu lat. Nic dziwnego, że poświęcił plockiej scenie cały rozdział. Można w nim, między innymi, znaleźć anegdoty z udziałem dyrektora Marka Mokrowieckiego, gdyż z Friedmannem przyjaźnią

się od lat (M. M. uważa, że autor mógł o nim napisać więcej (sic!)).

Podczas spotkania porozmawiamy z właścicielem jednego z najpromienniejszych uśmiechów w Polsce, o jego drodze zawodowej, życiowych perypetiach i skłonności do żartów w najmniej odpowiednich momentach.

Widzimy się na dużej scenie po spektaklu *Żona potrzebna od zaraz* (w reżyserii Stefana Friedmanna i z jego udziałem w roli Listonosza). Wstęp na spotkanie jest wolny, również dla osób, które nie będą uczestniczyły w spektaklu. Po spotkaniu będzie można kupić książkę i poprosić autora o autograf.

Monika Mioduszevska

Prapremiera *Kredek*

11 czerwca odbyła się prapremiera *Kredek* Władysława Igora Kowalskiego, w reżyserii Tomasza Grochoczyńskiego, który w latach 1985-1990 pełnił funkcję dyrektora i kierownika artystycznego naszego Teatru.

Kredki to bajka pełna barw, muzycznych kształtów i dźwięków. Wielobarwną scenografię i kostiumy oraz multimedialną podróż po świecie balonem, łodzią podwodną czy tąjbą i rakieta zaprojektowała scenografka Małgorzata Walusiak, która również od lat związana jest z płocką sceną. Współpracę z Teatrem Dramatycznym w Płocku podjęta za czasów dykcji Tomasza Grochoczyńskiego w 1985 roku przygotowując scenografię do *Przygód Podróżnika Pipsa* Stefana Friedmanna (1985), *Trojanek* J. P. Stars wg Eurypidesa (1986) i *Pierścienia i Róży* Wiliama M. Thackeray'a (1988).

Nie wszyscy mali widzowie potrafią czytać i pisać, ale dzięki naszym teatralnym kredkom, odbiorą



świat wszystkimi zmysłami, nauczą się więcej niż kiedykolwiek. Bohaterowie bajki zabiorą młodego widza w kolorową podróż. Pojadą do Afryki, przemierzą Atlantyk, zjadrą do Japonii, by na końcu polecieć w kosmos.

Jeśli Wasze dzieci lubią wycieczki i dalekie podróże, to wyprawa dookoła świata i nie tylko, zaczyna się właśnie w płockim Teatrze. Ahoj przygodo!

Podczas premiery atrakcją dla najmłodszych było stoisko z kolorowanymi i kredkami „BAMBINO” firmy St. Majewski. Dla młodych widzów przygotowaliśmy program do spektaklu w formie kolorowanki. Do każdego zakupionego programu dodajemy komplet kredki „BAMBINO”.

Anna Kicińska



fot. Waldemar Lawendowski

bambino®

Księżniczki i książęta się zużyli

Z Władysławem Igorem Kowalskim, autorem *Kredek* i kompozytorem piosenek rozmawia Monika Mioduszewska.

Zaczęło się od tego, że napisałem muzykę do spektaklu w Teatrze na Woli w Warszawie w reżyserii Jana Skotnickiego. To był *Przyjaciel*

też korepetytorem i napisałem swoją pierwszą piosenkę dla teatru z tekstem Andrzeja Jareckiego. Przez pięć lat pracowałem w Teatrze Rozmaitości. Następnie spotkała mnie wielka artystyczna przygoda w warszawskim teatrze Ateneum. Miałem przywilej pracowania z wybitnymi polskimi aktorami pod kierownictwem dyrektora i reżysera Janusza Warmińskiego. Ta przygoda trwała też pięć lat. Byłem jedynym kompozytorem, którego zatrudniał dyrektor Janusz Warmiński. W teatrze Ateneum pracowałem z wieloma wybitnymi reżyserami. To była szkoła i ciekawy okres w moim życiu. Zaprzyjaźniłem się z wieloma artystami. Byłem blisko z Romkiem Wilhelmem i Mańkiem Kociniakiem.

Pamięta pan coś szczególnego z tego płockiego okresu?

Najbardziej pamiętam Jana Skotnickiego, który był wspaniałym człowiekiem. Ale pamiętam też wiele kolegów i koleżanki, z którymi przyszło mi pracować. Tu w Płocku poznałem Janusza Kłosińskiego, który razem ze Skotnickim reżyserował *Pastorałkę*. Pracowałem z Jerzym Bieleckim, Zygmuntem Wiadernym, Władysławem Madejem, Haliną Rabendą, Małgorzatą Włodarską i Bożeną Hutnik. Pracowałem też z Maciejem Domańskim, który reżyserował swój dramat *Oszukać Ogień*, bo napisałem do tego spektaklu muzykę. Krzysztof Gruber reżyserował gogolowski *Ożenek* i miałem wielkie szczęście, że z nim pracowałem, ale to już było za dyrekcji prof. Tomasza Grochoczyńskiego, który na pięć lat zatrudnił mnie na stanowisku kierownika muzycznego. Wspominam pięk



archiwum Wł. I. Kowalskiego

Monika Mioduszewska: Po ilu latach wraca pan do Płocka?

Władysław Igor Kowalski: Trudno powiedzieć, bo wracałem tu często, z okazji premier mojej żony Małgorzaty Walusiak, która wiele razy pracowała w płockim teatrze jako scenograf i twórca kostiumów. Wracałem też z powodu relacji z wieloma przyjaciółmi. Z jednymi grywałem w szachy, z innymi snułem artystyczne plany. Było tu wielu ludzi, których lubiłem. Wracałem też z sentymentu.

Z kim pan grywał w szachy?

Na przykład z Witkiem Mierzyńskim. To były ciężkie boje. Obaj byliśmy szalenie ambitni. Witek przeniósł się już do tego lepszego świata i pewno grywa z innymi partnerami.

Dobry był?

Bardzo dobry. Czasem jeszcze grywało się w teatrze w ping ponga.

To po ilu latach wraca pan tu jako twórca?

wesołego diabła według Kornela Makuszyńskiego. Po tej premierze Skotnicki zaprosił mnie do Płocka, do realizacji przedstawienia według baśni amerykańskiej *The Wizard of Oz*. Reżyserował Amerykanin Levin Goff. Napisałem muzykę i aranżę. Przygotowywałem aktorów wokalnie. Potem Jan Skotnicki zaproponował mi kolejne przedstawienia, a w końcu etat kierownika muzycznego. Powiedział, że nie może mi dużo płacić. To było pięćset złotych miesięcznie.

Co można było za to kupić?

Wystarczało na podróże do Płocka. Jeździłem maluchem. Zabierałem po drodze pana Jana Skotnickiego z Bielan i tak razem jeździliśmy do płockiego teatru.

Jak długo był pan tu na etacie?

Dwa lata. Przedtem pracowałem w innych teatrach. Zaczynałem w STS-ie, czyli Studenckim Teatrze Satyryków, w którym grałem na fortepianie w spektaklach, byłem

ny, mądry spektakl ze świetnym Jackiem Mąką w roli Świętoszka w reżyserii Macieja Dzieńsiewicza. Zrealizowałem wiele spektakli w plockim teatrze jako kompozytor i aranżer. W historii teatru w Płocku zazaczyłem swoją obecność.

Kredki to pana debiut dramatyczny?

Napisałem dwa dramaty dla dorosłych, ale na razie do szuflady. Kredki są moim debiutem. Debiut w wieku 79 lat, po kilkudziesięciu latach pracy w teatrze jako kompozytor, aranżer, pianista i korepetytor, to dla mnie niespodzianka. Dramat dla dzieci z piosenkami napisałem dwa lata temu, z myślą o moich wnukach. Do tekstu wracałem wielokrotnie, by go ulepszyć i zmienić. Wprowadzałem nowe wątki. Podczas prób nadal nad nim pracujemy z artystami teatru, wprowadzając zmiany i skróty. Ostateczny efekt będzie na premierze.

Co to dla pana za historia?

Postaciami, które występują w tym scenicznym dramacie są Kredki. Kredki wobec siebie są bardzo krytyczne, a nawet napastliwe. Mają oponenta w osobie Czarnego Flamastra, który im we wszystkim przeszkadza. W dialogach pokazuję przywary i negatywne ludzkie cechy, ale piszę też o marzeniach. Bo każdy człowiek o czymś marzy. Kredki marzą o podróżach oraz o poznawaniu świata. Napisałem siedem piosenek, które zostaną pięknie zilustrowane filmami dokumentalnymi o przestrzeniach, w których się dzieją. Pracujemy nad tym, by aktorzy pięknie je zaśpiewali. Będą też tańce, bo mamy choreografa.

Jakie filmy dokumentalne zobaczymy w spektaklu?

To będą zdjęcia z kosmosu, z Afryki, z podróży żaglowcem po Oceanie Atlantyckim czy podróży

samolotem nad archipelagiem wysp japońskich. Będziemy mieć nagrania z balonu, który leci z Płocka, mija Puszcę Kurpiowską, Mazury, mija Olsztyn, Olsztyn, Elbląg i dolatuje do Trójmiasta.

Jak się pan czuje w podwójnej roli – dramaturga i kompozytora?

Czuję się dziwnie. Bardziej się czuję kompozytorem i aranżerem. Natomiast, podoba mi się pomysłowość reżysera. Tomek Grochoczyński ma dobre pomysły na realizację tego dramatu. Aktorzy też są zainteresowani. To mogę powiedzieć z przekonaniem. Dyrektor Mokrowiecki bardzo się zdziwił, gdy mu powiedziałem, że ma fajny zespół i jestem zadowolony z prób muzycznych. Teraz już próbujemy na scenie, wypracowując ostateczny kształt widowiska.

Zdecydował się pan na współpracę z Krzysztofem Herdzinem, jak to się stało?

Mam za sobą wiele realizacji jako kompozytor i aranżer, ale tym razem postanowiłem znaleźć aranżera, który dodatkowo nagra muzyczny materiał. Tym kimś jest prof. Krzysztof Herdzin, jeden z najwybitniejszych polskich muzyków. Ma wykształcenie klasyczne, bowiem skończył Wyższą Szkołę Muzyczną w klasie fortepianu, ale grał też jazz z Namysłowskim, zjeździł pół świata z Anną Marią Jopek.

Wydaje się, że jednak muzyka jest dla pana wiodącym elementem przedstawienia?

Wie pani, ja się nie czuję autorem, ale nim zostałem dla moich wnuków Frania i Antosia.

Dlaczego wybrał pan na bohaterów Kredki?

Chciałem napisać coś dla młodej publiczności i pomyślałem, że królowny, królewicze i bajki opar-

te na tych bohaterach, są już nie do przyjęcia. Teatry dramatyczne nadal grają klasykę, ale współczesne bajki z takimi bohaterami nie wydają mi się rozsądne.

Księżniczki i królewicze się zużyli?

Zużyli się. Chociaż są tacy, którzy cały czas próbują. Chciałem zrobić coś innego. Musiałem znaleźć miejsce dramatu i takich bohaterów, którzy nie funkcjonowali w teatrze. Dlatego padło na Kredki. Są kolorowe, można je uczłowieczyć. Cieszy mnie to, że w opinii wielu tekst *Kredki* jest dowcipny. Jest w nim sporo sytuacji, które można wygrać żartem. Jest nieustanny konflikt, a konflikt zawsze jest interesujący. Konflikt między Kredkami a Czarnym Flamastrem. Skonfliktowane są też Kredki. Pokazują ostre pazurki i walczą o pierwszeństwo w grupie. Dokładamy wszelkich starań, żeby zrobić z tego tekstu piękne przedstawienie. Grochoczyński sypie pomysłami. Ja staram się, jako autor, nie wtrącać, ale jakieś swoje wizje też mam. Moja, od pięćdziesięciu lat żona, Małgorzata Walusiak tworzy wspaniałą scenografię i kostiumy. Małgosia jest wybitnym plastykiem po warszawskiej ASP. Maluje piękne portrety, ma też w swoim artystycznym dorobku piękne grafiki. Pracowała jako scenograf w filmie, m.in. przy serialu *Alternatywy 4*. Wszystko idzie dobrze, tylko reżyser spektaklu mówi aktorom, że autor niestety żyje. To znaczy, że może się wtrącać w realizację widowiska. Robię to, bo wszyscy realizatorzy pracują na jak najlepszy efekt, by nasi młodzi widzowie byli usatysfakcjonowani i przeżyli piękną, teatralną przygodę.

Dziękuję za rozmowę.

Damy i huzary w trasie

Plenerowe przedstawienia realizowane przez nasz Teatr mają długą tradycję. Nie licząc historycznych widowisk przygotowanych z okazji Dni Historii Płocka, trzeba wspomnieć regularne występy w latach dziewięćdziesiątych w Zamku w Oporowie. Graliśmy na zamkowym dziedzińcu, w parku – rok w rok, przedstawienia z tzw. wysokiego repertuaru, między innymi *Sen nocy letniej* i *Wesołe kumoszki z Windsoru* Szekspira, *Pana Tadeusza*, *Zemstę* Aleksandra Fredry...

W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu wystawiliśmy przed Karczmą Pohulanka *Balladynę*, *Pana Tadeusza* – podczas przedstawienia aktorzy, a za nimi publiczność, wędrowali po Skansenie. Na polanie graliśmy wiele razy bajki dla dzieci... W Sierpcu, podczas uroczystości odsłonięcia murów XIV-wiecznego Kościoła, 22 września 2018, wystawiliśmy *Dziady*. W ubiegłym roku przed oranżerią w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze wystawiliśmy *Balladynę*.

Tyle historii, bo uważam, że nie wolno o niej zapominać. Przecież



fot. Anna Kicińska

Opinogóra

tworząc teraźniejszość, tworzymy historię, historię naszego Teatru.

Tegoroczna Noc Muzeów, Opinogóra i Sanniki, *Damy i huzary* Aleksandra Fredry. Poprzedziła te wydarzenia wizja lokalna. Wzięli w niej udział dyrektor, reżyser przedstawienia Krzysztof Szuster, scenograf Krzysztof Małachowski, kierownik techniczny Zbigniew Moskwa. Trzeba było wybrać miejsce spektaklu. O ile w Sannikach sprawa była prosta: amfiteatr, o tyle w Opinogórze wybór był trudny. Gdzie gramy? Przed zameczkiem? Przed oranżerią?

Gdzie pomieścimy widzów? Którędy damy z pokojówkami wjadą w powozach? Gdzie stanie telebim? Gdzie ulokujemy garderoby dla aktorów? W końcu wybór padł na oficynę. W przeddzień spektaklu koledzy z zespołu technicznego montowali w Opinogórze fragmenty dekoracji (bo najlepszą stanowiła fasada oficyny), montowali reflektory, sprzęt nagłaśniający. Zespół techniczny wrócił do Płocka, a rano w dzień występu w godzinach popołudniowych rozpoczęła się w Opinogórze próba. Trzeba było zmieniać miejsca wejść na scenę, masztalery ćwiczyli bezpieczny przejazd powozami. Przybywało widzów zafascynowanych tym, że oto na ich oczach tworzy się przedstawienie. W zachodzącym słońcu rozebrzmiał gong. Entuzjastycznie przyjęty spektakl kończył się w kompletnej ciemności. Po przedstawieniu reżyser Szuster przedstawił specjalnego gościa wieczoru. Był nim Maciej Szeptycki, praprawnuk Fredry.

28 maja Europejskie Centrum Artystyczne im. Fryderyka Chopina w Sannikach. Amfiteatr. Na scenie stanęła kompletna (jak w Teatrze)



fot. Anna Kicińska

Sanniki



Sanniki

dekoracja. Montował ją zespół techniczny w przeddzień spektaklu. Damy w powozach ruszyły spod pałacu, przez piękny sannicki park, pod amfiteatr. Huzarzy wytoczyli moździerzyk przed scenę. Przy scenie telebim. Ale przed przedstawieniem pełna próba, śledzona przez coraz to większą

liczbę widzów. Szczęście mieli ci, którzy przed przedstawieniem skorzystali z możliwości przejażdżki po pięknym sannickim parku.

Pierwszy raz, w obu przedstawieniach, wykorzystano współczesne zdobycze techniki – telebim, na którym widzowie mogli śledzić

detale przedstawienia i zbliżenia twarzy oraz mikroporty.

Serdecznie dziękujemy pracownikom muzeów w Opinogórze i Sannikach. Dziękujemy Dyrektorce Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, pani Monice Salamon-Miłoboszewskiej i Dyrektorce Europejskiego Centrum Artystycznego im. Fryderyka Chopina w Sannikach, pani Monice Patrowicz.

Damy i huzary wyjątkowo pokochały przedstawienia w plenerze, 24 września gościć będziemy w Górkach, a 29 i 30 września czeka nas nie lada gratka, bo swoje podwoje dla *Dam i huzarów* otworzy barokowy pałac królewski w Wilanowie. O szczegółach będziemy Państwa informować na stronie internetowej teatru.

Marek Mokrowiecki



Spektakle na 25 lat Samorządu Województwa Mazowieckiego

Z Zimińską i Broniewskim ruszyliśmy w Mazowsze. 24 czerwca odbył się w Kazuniu Polskim spektakl *M. Zimińska* Leny Szatkowskiej i Marty Kunavar, a we wrześniu odwiedziliśmy ze spektaklem *Broniewski* Radosława Paczochy: 1 września w Centrum Kultury i Sztuki w Sierpcu, a dzień później w Miejskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Drobinie (sala OSP). A wszystko to w ramach projektu „Spektakle Teatru Dramatycznego w ramach jubileuszu 25-lecia Samorządu Województwa Mazowieckiego”. W sumie spektakle obejrzało około pięciuset osób.

Dzięki wsparciu finansowemu Samorządu, po raz kolejny mogliśmy zaprezentować swój repertu-

ar poza siedzibą, odwiedzić naszą wierną publiczność w ich rodzinnych miejscowościach. Zawsze są to dla nas wyjątkowe spotkania, zawsze towarzyszy im niezwykła gościnność i serdeczność. Podczas naszych wyjazdów ze spektaklem *Broniewski* towarzyszyły nam Monika Mioduszevska, która czuwała nad dramaturgią tego przedstawienia, i reżyserka Julia Mark (w asyście pieśka Czaczy, urodzonego w Gruzji).

Warto nadmienić, że od 1999 roku, czyli od reformy podziału administracyjnego kraju, Samorząd Województwa Mazowieckiego jest naszym organem prowadzącym. Nowy podział terytorialny kraju zakładał nie tylko zmniejszenie ilości województw z 49 do 16, ale co

najistotniejsze, utworzono na tym szczeblu władzę samorządową, co miało służyć decentralizacji państwa i wzmocnieniu regionów. Dzięki dużemu zaangażowaniu Samorządu Województwa Mazowieckiego w sprawy kultury, takie instytucje jak Teatr Dramatyczny w Płocku zyskały nie tylko na modernizacji infrastruktury, ale i zwiększeniu środków na działalność merytoryczną.

Honorowy Patronat nad projektem „Spektakle Teatru Dramatycznego w ramach jubileuszu 25-lecia Samorządu Województwa Mazowieckiego” objął Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik.

Leszek Skierski

Warto zrobić przestrzeń, żeby życie mogło się wydarzać

Z Sylwią Krawiec, żegnającą się z płockim teatrem, rozmawia Monika Mioduszewska.



fot. Agnieszka Kossowska

Monika Mioduszewska: Odchodzisz z teatru po siedmiu latach. To koniec czy dopiero początek?

Sylwia Krawiec: Zdecydowanie początek! Gdybym czuła, że to ma być koniec, to nigdy nie zdecydowałabym się na taki ruch. Zmiany i dziękowanie różnym etapom w naszym życiu są zawsze początkiem czegoś nowego. Są w pewnym sensie ponownym otwarciem. Czasem po prostu trzeba sobie zrobić przestrzeń, żeby życie chciało się wydarzyć, a ja jestem wręcz głodna nowych doświadczeń, ludzi, miejsc i przeżyć. Chcę sprawdzić, co jeszcze znajduje się za rogiem i co świat ma mi do zaproponowania. Zmiany są potrzebne, są wyzwaniem, budzą nas do nowych aktywności. Z wielką wdzięcznością za te niezwykle bogate w doświadczenia lata, zmierzam w dalszą wędrówkę.

Za czym będziesz tęskniła najbardziej?

Na pewno za „Hitlerem na lodzie”! (*śmiech*), czyli końcowymi tańcami podczas ukłonów w spektaklach pana Stefana Friedmanna. Za dźwiękiem gongu, zakulisowymi żartami, przymiarkami kostiumów, które zawsze były dla mnie wielką ekscytacją oraz za pomysłami Krzysztofa Małachowskiego na nowe wizerunki dla mnie. Nie udało nam się tylko ściąć mnie do roli całkowicie na krótko – ale czuję, że jeszcze kiedyś się uda! (*śmiech*)

Co ci przyniosło te siedem lat?

Tak ogromnego doświadczenia scenicznego najprawdopodobniej nie dostałabym w żadnym innym miejscu. Ponad czterdzieści różnorodnych ról, ogrom nagłych zastępstw, które budują rzemiosło aktorskie, mnogość zaskakujących jubileuszy – sto zagranych *Pcheł Szachrajek*, sto pięćdziesiąt *Kopciuszków* i *Berków*. Te siedem lat pokazało mi, że naprawdę jestem bardzo wytrzymałą i silną kobietą, że pomieszczę w sobie bardzo dużo różnorodnych emocji i wyzwań.

To były dobre doświadczenia?

Kocham scenę i kontakt z publicznością całym sercem. Mocno jednak doświadczyłam również tego, że teatr jest czarującym, ale jednocześnie bardzo zaborczym kochankiem. Że wymaga całkowitej uwagi, poświęcenia i zaangażowania. Że wręcz nakazuje oddać się mu w pełni. Nie wiem, czy pragnę, aby całe swoje życie oprzeć na tak zaborczej i absorbującej relacji. Potrzebuję zasmakować również innego rodzaju funkcjonowania. Sprawdzić partnerską relację zawodową.

Jakie masz plany po przekroczeniu progu plockiego teatru?

Próg teatru przekroczyłam siedem lat temu jako osoba bardzo ufna, otwarta, może nawet naiwna, ale z wielkim sercem do działania i rzetelnej pracy. Wychodzę z niego jako kobieta dużo bardziej ostrożna, czujna, świadoma. I, o ile to możliwe, z jeszcze bardziej otwartym sercem na różnorodność wyzwań zawodowych i życiowych. Planów mam wiele, ale jako osoba, której praca była całym światem wiem, że warto skierować się również w inne sfery życia. Czas zauważyć, że nie jesteśmy tylko i wyłącznie obowiązkami zawodowymi – jesteśmy również podróżami, muzyką, książkami, obrazami, dotykami, przyjaciółmi, szumem moich kochanych nadmorskich fal... I tym właśnie teraz pragnę być - smakowaniem, doświadczeniem, sprawdzaniem, tańczeniem, zwiedzaniem, rozmowami do świtu i... skończeniem wreszcie mojej pracy doktorskiej. (*śmiech*).

Masz jakieś propozycje zawodowe?

Propozycje zawodowe mam bardzo konkretne, przyglądam się im z ciekawością, dając sobie prawo do uważnego wyboru. Nie będę skakać na główkę do wody, ponieważ nie chcę sobie roztrząsać kręgosłupa. Za bardzo cenię sobie zdrowie i spokój psychiczny, mój oraz moich bliskich. Wiem, że mam bardzo dużo do zaproponowania i nie pozwolę sobie zrobić krzywdy. Jestem przekonana, że najważniejsza rola życiowa jest jeszcze przede mną, a najciekawsze wyzwanie już puka do moich drzwi.

Która z plockich ról była dla Ciebie najważniejsza?

Czuję, że nie mnie oceniać, która rola była najważniejsza. Jeśli są



Bambini di Praga. Od lewej: M. Walczak, M. Pogonowski, A. Gradowski, Sylwia Krawiec, Sz. Kołodziejczyk

widzowie, którzy pamiętają mnie w danej odsłonie i wniosłam do ich życia trochę radości albo refleksji – to wtedy jest to dla mnie najcenniejsze. Role ważne dla mnie to te, które rezonują z publicznością. To te chwile, kiedy widzowie wierzą w świat, który stworzyliśmy na scenie i podążają za nami w pełnym zaufaniu. Wówczas wydarzają się niezwykle momenty i spotkania, które zabieram ze sobą dalej.

Jakie to momenty?

Na przykład ta chwila, gdy nastolatka napotkana na ulicy mówi mi, że chciałyby mieć w sobie taką siłę i determinację, jaką miała moja Katarzyna w *Poskromieniu złośnicy*. Albo kiedy widzowie krzyczą po spektaklu *Szalone nożyczki*: „Wiedzieliśmy, że to pani zamordowała Izabelę Czerny!”. Wzruszające chwile, gdy młodziutka Blanka podchodzi do mnie po *Tajemniczym ogrodzie* z wielkim, błękitnym misiem i mówi mi, że jestem dla niej ważna, i że dzięki mnie chce zostać aktorką. I od tamtej pory widuję ją rozpromienioną na widowni teatru regularnie, razem z rodzicami. (Tak, droga Blanko, misia mam do dzisiaj i wybiera się on ze mną w dalszą podróż, aby przypominać mi, po co uprawia się ten zawód). To młoda, niezwykła

kobieta, cierpiąca na depresję, która po spektaklu *Nic nie gra* napisała do mnie, że nie pamięta kiedy ostatni raz tak bardzo szczerze się śmiała. To grosik, w ozdobnym pudełku zostawiony w szatni przez małego chłopca dla Pchły Szachrajki z dedykacją – „Na dalekie i piękne podróże!”, który teraz bardzo mi się przyda! (*Śmiech*) Bez względu na ilość zadania scenicznego – jeśli widzowie odnaleźli w moich postaciach coś ważnego dla siebie – to było dla mnie zawsze najcenniejsze. Tak było między innymi z rolą Niewidomej Dziewczyny w *Bambini di Praga* Bohumila Hrabala w reżyserii Marka Mokrowieckiego.

To właściwie epizod, a okazał się tak ważny?

Na scenie byłam niecałe 10 minut, ale tak bardzo chciałam tą rolą powiedzieć jak najwięcej. Pokazać, że mimo ograniczeń, nasza wiara w to, że może być lepiej – jest w stanie nas uratować. To nie ilość naszego zadania, ale ciężar tematu i serce, które mu oddamy, tworzą rolę. Tak wielu pięknych wiadomości, jak po tym spektaklu, nie dostałam chyba nigdy. Widzowie bardzo potrzebowali jasności przekazu w tak ważnym temacie, jakim jest brak zmysłu wzroku, ale

też w takim, jakim była pandemia w tamtym momencie. I właśnie po to my, twórcy teatru, jesteśmy – nie po to, aby samemu czuć, że tworzymy wielkie dzieło, ale po to, aby widzowie potrafili się w nas przejrzeć, aby mogli znaleźć w tych scenicznych historiach to, czego potrzebują w danym momencie. Do dzisiaj pamiętam chwilę, gdy po tym spektaklu przebijając się przez tłum szedł w moją stronę krytyk czeski Ladislav Vrchovský i wpatrywał się we mnie wielkimi zażawionymi oczami. W tym spojrzeniu było tak wiele. Drżącym głosem mówił do mnie po czesku, chwycił się za serce, po czym z wdzięcznością schylił przede mną czoło. Ja nie musiałam wtedy rozumieć, co do mnie powiedział. Prawdziwe emocje są przecież tak bardzo czytelne, znajdują się ponad wszelkimi barierami językowymi. Te oczy, przejrzały się w historii tej niewidomej dziewczynki, dostały dokładnie to, czego potrzebowały na tamten moment. Takie chwile uświadamiają mi, jak teatr jest ważnym, potrzebnym miejscem i jak trzeba o niego dbać, żeby niósł wartości na dobrym poziomie. Dlatego to ja najchętniej zapytałabym widzów, czy któraś moja rola była dla nich ważna i jeśli uzyskam odpowiedź – to będzie wówczas miało dla mnie największe znaczenie.

Czy rola Niewidomej skłoniła cię do zajęcia się tworzeniem audiodeskrypcji do spektakli dla osób niewidomych?

Podczas prób do tego spektaklu już byłam od kilku lat we współpracy z cudownymi ludźmi ze Stowarzyszenia „De Facto”. Myślę jednak, że doświadczenie w pracy z osobami niewidomymi oraz słabowidzącymi pomogło mi podejść głębiej do tematu. Audiodeskrypcja, którą tworzę i nagrywam od siedmiu lat, jest przestrzenią dbającą o to,



Papierowy kochanek

aby każdy miał pełny dostęp do kultury. Jestem całym sercem za dostępnością, wręcz uważam że to ona czyni kulturę pełną w przekazie i nie powinniśmy nikogo w niej pomijać. Bez względu na ograniczenia.

Pamiętasz jakieś szczególne spotkania na scenie? Było ich bardzo dużo. Takimi spotkaniami są na przykład role, dzięki którym mogłam zobaczyć w oczach swoich partnerów na scenie kogoś zupełnie innego niż na teatralnym korytarzu. Jestem wdzięczna na przykład za *Balladynę*, bo spotkania z Pustelnikiem (Krzysztof Bień) zawsze powodowały we mnie prawdziwy dreszcz niepokoju, jakby naprawdę ktoś miał odkryć za chwilę moją zbrodnię. Tak dużo ważnych lekcji scenicznych dostałam przez ten czas, że chyba teraz będę miesiącami je sobie zbierała i wspominała. Mój „teatralny tata” podczas debiutu scenicznego - Jacek Mąka (ojciec Katarzyny Żłósnicy, którą grałam), powtarzał, że dowiem się, czym jest ten zawód, jak minie mi 10 lat praktyki scenicznej. Właśnie, łącząc te lata płockie

z latami scenicznymi w Olsztynie, mija mi te magiczne 10 lat. „Tato”, już wiem, czym jest ten świat - jak bardzo jest urzekający, czarujący, pełen magii i iluzji, ale równie bardzo jest absorbujący, zaborczy, wymagający i pochłaniający bez reszty. Tak bardzo ciężko w nim o równowagę.

I nie kończy się na scenie?

Aktorstwo jest dla mnie nie tylko wychodzeniem na scenę. Uważam, że pracą w teatrze mamy moc kreowania rzeczywistości - lepszej, jaśniejszej. Zawsze czułam, że możemy przy pomocy sceny i naszych umiejętności działać znacznie więcej. Gdy tylko poczułam, że widzowie obdarzyli mnie zaufaniem i sympatią (za co będę już zawsze bardzo wdzięczna), to uświadomiłam sobie, że możemy razem bardzo dużo osiągnąć. W pandemii zorganizowałam zbiórkę produktów spożywczych dla osób bezdomnych. Do dzisiaj pamiętam tę chwilę, gdy po mojej pierwszej w życiu relacji w social mediach, podłoga w portierni teatralnej wręcz zapełniła się produktami od widzów. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że po to właśnie jest teatr, po to jesteśmy my, aktorzy. Gdy kwestowałam na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy i organizowałam licytację teatralnych przedmiotów jednocześnie przy tym cały zespół, wiedziałam, że na widzów i ich cudowne spotkania oraz wsparcie mogę zawsze liczyć. Scena ma wielką siłę i moc rażenia, wykracza mocno poza instytucję i budynek teatru. Trzeba tylko uważnie skierować wektor, a mogą naprawdę zadziać się rzeczy niezwykle.

Czy będzie cię można jeszcze zobaczyć na płockiej scenie czy to definitywne pożegnanie?

Nie wiem, czy można w ogóle definitywnie pożegnać się z teatrem. Zostawiłam tutaj tak dużo serca, łez, uśmiechu i energii, że nie umiałabym tego całkowicie uciąć. Uwielbiam spotkania z płockimi widzami, nie wyobrażam sobie nie wrócić na tę ogromną scenę, nie wyobrażam sobie nie usłyszeć już nigdy naszego płockiego teatralnego gongu i nie poczuć magicznego zapachu kulis. Będę tutaj przyjeżdżała dopóki tylko widzowie będą chcieli tych moich gościnnych powrotów. I dopóki Pan Dyrektor będzie miał cierpliwość do moich przyjazdów, bo dobrze wie, że to się już zawsze będzie wiązało ze wspólną degustacją rurek z kremem (*śmiech*). Wracam bardzo szybko, bo już 16 i 17 września na spektakl *Żona potrzebna od zaraz* w reżyserii Stefana Friedmanna. A więc będę jeszcze tańczyła w ukłonach! Nie żegnam się zatem. Mówię - do zobaczenia.

Dziękuję za rozmowę.



Pchła Szachrajka

Daję sobie prawo, żeby nie wiedzieć

Z Adamem Gradowskim, który kończy współpracę z płockim teatrem, rozmawia Monika Mioduszewska.



foto. Waldemar Lawendowski

Monika Mioduszewska: Cztery lata temu, na początku pracy w Płocku, powiedziałeś mi, że aktorstwo to chyba twoje powołanie. Gdzie jesteś teraz?

Adam Gradowski: Myślę, że jestem zupełnie innym człowiekiem i aktorem. Może nie do końca świadomym, i nie jestem też jakimś bogiem tej sceny, ale tych ról trochę było. Każda rola to jakieś wyzwanie. Na pewno się dużo nauczyłem.

A co z tym powołaniem?

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy dziś to jest moje powołanie. Coraz poważniej myślę o reżyserii teatralnej. Przez folklor, z którym pracuję, miałem okazję dotknąć tej drugiej strony. I bardzo mnie to pasjonuje. Muszę się jeszcze wiele nauczyć. Mam nadzieję, że będzie mi to dane. Bardzo chcę to robić. Teraz się zastanawiam, co tak naprawdę jest moim powołaniem. Daję sobie

prawo do tego, żeby nie wiedzieć. Ostatnio daję sobie sporo praw do różnych rzeczy (śmiech). Wcześniej nie dawałem sobie prawa do rozmyślania.

Chciałeś wszystko wiedzieć i być pewien?

Chciałem wszystko wiedzieć, być pewien. Teraz nie wiem nic. Prawie. I nie jestem pewien prawie niczego. Ale powiem więcej, nie jest mi z tym źle. Bo daję sobie prawo do marzeń i do tego, żeby gdzieś iść i szukać swojej drogi. Żeby nie było, jest też we mnie dużo strachu. To nie jest tak, że rezygnuję z teatru pokłócony, obrażony na coś. Pogadaliśmy sobie szczerze z dyrektorem i powiedziałem mu, że muszę poszukać czegoś dalej. Nie palę tu za sobą mostów. Będę dogrywał gości. Więc też nie żegnaj się z teatrem w Płocku. Daję sobie prawo do pewnego rodzaju poszukiwań.

Moment, w którym odchodzisz i dużo nie wiesz, wydaje się trudny.

Myślę, że jak masz otwarte serce i ramiona na to, co ci przyniesie los, no to ci przyniesie prędzej czy później. Będę próbował robić tak, żeby dawać mu szansę, żeby mi coś przyniósł. Tego jestem ciekawy i to jest dla mnie nowe.

Chciałeś grać silnych, konkretnych mężczyzn. To się udało?

Myślę, że we *Wszystko o mężczyznach* się udało. *Historia Ziemi. Epoka Chaotycka* była dla mnie dużym wyzwaniem. Główny bohater był pogubiony, ale też nie był mega słaby. Pokazywał, że można być silnym, ale jednocześnie pogubionym.

Zagrałeś coś w kontrze do tego?

Myślę, że dla mnie kontrą do tego były wszystkie role w bajkach. Nie

będę tego ukrywał. To była totalna kontra do mojej osoby, i też tego, jak siebie widzę jako aktora. To jest wyzwanie, oczywiście.

Ale nie lubisz tego?

Nie do końca widzę siebie w bajkach. Ale zawsze starałem się tyle, ile potrafiłem. Mam nadzieję, że mi się to udawało. Wiedziałem, że jak wchodzę na scenę, to muszę dawać z siebie wszystko i starałem się w ten świat bajek wchodzić na sto procent. A mój komfort w tym wszystkim to jest już sprawa drugorzędna. Jestem aktorem, jestem od grania wszystkiego, więc starałem się tak to wszystko ogarnąć, żeby nie dało się tego wyczuć. Ale czasem nie czułem się z tym komfortowo.

Mówisz, że jesteś aktorem, i musisz zagrać wszystko, ale jesteś też człowiekiem. Każdy z nas lepiej się czuje w pewnych sytuacjach, a w innych gorzej.

Tak, to jest właśnie to. I też trzeba dać sobie do tego prawo, moim zdaniem. Oczywiście nie epatować tym. Raczej pogodzić się z tym, że tak jest i nie pokazywać tego na scenie w stosunku do widzów.

Co będziesz teraz robić?

Tworzą się trzy szkoły musicalu. Razem z Natalią Zalewską otwieramy kolejne dwie. Jedna już funkcjonuje w Sierpcu. Teraz powstaną oddziały w Bydgoszczy i Olsztynie. Na razie popracuję menadżersko, ale też będę miał szansę napisania scenariusza. I zobaczymy, co będzie dalej. Chcę też szukać innych rzeczy. Bardzo poważnie myślę o tej reżyserii teatralnej. Ludziom się wydaje, że życie aktora, to są role, wyzwania, ale to jest też normalne życie. Muszę mieć za co zrobić zakupy, mieć ubezpieczenie, składki zdrowotne.

Daj spokój, aktorzy o takich rzeczach nie myślą (śmiej).

Myślą, myślą. Przecież każdy myśli o tym, żeby mieć co włożyć do garnka. To jest bardzo ważne.

Kiedy myślę o momencie odchodzenia z etatu, to wyobrażam sobie, że jest to puszczanie jakiejś kotwicy. Ona może być nie do końca komfortowa, ale daje ci poczucie bezpieczeństwa.

Poczucie bezpieczeństwa jest ważne. Tylko pytanie, czego chcesz. Bo jeśli łączysz jedno z drugim, czyli poszukiwanie nowych wyzwań i poczucie bezpieczeństwa, to jest to stan idealny. Jeśli masz tylko poczucie bezpieczeństwa, ale nie masz za dużo możliwości poszukiwań, no to jest niedobrze. Wiesz, jest takie powiedzenie, że aktor jest nieszczęśliwy wtedy, kiedy ma za dużo pracy i kiedy ma za mało.

Znam.

Więc nie ma złotego środka. Trzeba po prostu w pewnym momencie podjąć jakąś decyzję. Jeśli zostajesz przy tej, powiedzmy, kotwicy, i jest ci z tym dobrze – to okej. Ale jeśli nie, to trzeba po prostu to uciąć. Na chwilę.

A co z filmem?

Robię, co mogę. Ale głową muru nie przebiję. Mam takie warunki, jakie mam. Jeśli się coś trafi, to dobrze. Jeśli nie... Czekam na swoją szansę. Też nie czekam tak, że leżę i patrzę w sufit. Po prostu robię inne rzeczy. Raz na jakiś czas odnawiam zdjęcia, nagrywam selftapy, przypominam się reżyserom castingu. No i tyle.

Którą pracę z tych czterech lat wspominasz szczególnie?

Bardzo dobrze wspominam próby do *Bambini di Praga*. Grałem tam Wiktora, takiego podlotka. Jakoś tak leciutko było. I na próbach, i później na spektaklach. Bardzo dobrze wspominam też *Hotel Westminster*. To była moja



Historia ziemi. Epoka Chaotycka. Od lewej: Sz. Cempura, Adam Gradowski

pierwsza farsa. Miałem okazję spotkać się z panem Jerzym Bończakiem. Fajna współpraca. Miałem śmieszna rolę, chodziłem w gipsie. Lema też wspominam dobrze, bo to było dla mnie jakieś takie wyzwanie aktorskie, podobnie jak we *Wszystko o mężczyznach*. Tam mamy trudne zadanie, żeby w ułamku sekund przerzucić się na inną postać. A Lem, to pierwsza, duża, główna rola. Taka, że się nie schodzi ze sceny przez dwie godziny.

Ostatnio zrobiłeś kurs pisania audiodeskrypcji. Wiążeś z tym jakieś plany?

Jestem w trakcie pisania audiodeskrypcji do kolejnego filmu. To jest taka szlachetna robota. Z poczuciem, że naprawdę robimy coś fajnego dla kogoś. Że to jest furtka dla osób niewidomych, żeby zobaczyli film czy spektakl.

Czasem słyszę, że udostępnianie spektakli, audiodeskrypcja, tłumacz języka migowego na scenie, to coś, co burzy przedstawienie. Jak ty o tym myślisz?

Osoby, które tak mówią, nie mają pojęcia, co mówią. Albo są nieczułe. To jest piękna sprawa. Osoby niewidome to jest jedna z najbardziej czułych i wyrozumiałych publiczności. Kiedy są na

widowni, to wiem, że w tym czasie są ze mną. Zawsze się cieszę na spektakl z audiodeskrypcją, bo będzie fajnie, złapiemy kontakt. I to jest fantastyczne. Uważam, że powinno być więcej takich spektakli. A żeby przedstawienie nic nie straciło, trzeba tak zagrać, żeby nie straciło. Po prostu.

Czy czujesz, że to, że grasz wiele różnych ról, ma wpływ na twoją osobowość?

Cztery lata bycia w zawodzie nie sprawiają, że jestem alfą i omegą. Trudno mi się na ten temat wypowiedzieć. Wydaje mi się, że to jest bardzo indywidualna sprawa, jak sobie to wszystko poukładasz w głowie. Miałem taki czas, że dużo grałem. Trzy spektakle jednego dnia. I trochę nie wiedziałem, co z tym zrobić. Grałem *Wszystko o mężczyznach*, farsę i bajkę. Siedziałem cały dzień w teatrze. Czasem za kulisami musiałem poukładać sobie postaci. Ale czy to ma wpływ na moją osobowość? Myślę, że na pewno. Nie da się tego do końca oddzielić, wiesz? Na pewno też przerzucasz ten zawód na swoją prywatność.

Wracasz po tych trzech spektaklach do domu i już nie wiesz, kim jesteś?

Trochę tak. Ale jeszcze gorzej jest w czasie prób. Bo próby idą różnie. Są oczywiście momenty fantastyczne i dzieją się piękne rzeczy, ale też są napięcia. I na pewno przenosisz to na tę drugą stronę i to nie jest tak, że zamykasz drzwi teatru, wsiadasz do samochodu, i jak jedziesz do domu, to już jesteś Adasiem Gradowskim. Cały czas analizujesz, cały czas myślisz. Jesteś w ferworze. Trzeba się nauczyć trochę rozdzielać tę huśtawkę nastrojów, ale to jest strasznie trudne. Nie wiem, czy to jest wykonalne. Mnie się to jeszcze nie udało.

To cały czas praca na otwartym sercu?

Trochę tak.

Chcesz coś jeszcze powiedzieć?

Nie chcę zamykać płockich drzwi na kłódkę. Bo mam sentyment do miejsca, w którym się urodziłem, mieszkałem i od razu po szkole dostałem szansę. To jest bardzo dużo. I doceniam to. Natomiast pewien etap się kończy i chcę dotknąć czegoś nowego. Nie wiem, co będzie dalej. Ale jestem dobrej myśli. I życzę wszystkim, żeby byli w dobrych myślach, bo jak widzimy, co się dzieje za naszą granicą... W ułamku sekundy twoje plany mogą się tak



Wszystko o mężczyznach

fot. Maciej Mikulski

zmienić... że trochę nie ma co się za bardzo przejmować.

Myślisz o wojnie?

Teraz na festiwalu w Strzegomiu mieliśmy zespół z Ukrainy. Widziałem w tych ludziach, w ich repertuarze, że bardzo ich to wszystkich boli. Rozmawialiśmy o tym, że w ciągu tygodnia ich życie zmieniło się o 180 stopni. Dyrektor zespołu mówił, że u nas jest taki spokój. Dzieci się bawią i nie boją się, że za chwilę usłyszą syreny. A oni cztery razy dziennie schodzą do schronu. Więc ja chyba z takim nastawieniem chciałbym iść dalej. Że dopóki u nas jest spokojnie, to wiele można. I życzę wszystkim tego spokoju. Żeby w ferworze

życia czasem się zatrzymać. Wiem, że to nie jest łatwe, i może bardzo idealistycznie to brzmi, ale staram się tak robić. Mimo, że nie zawsze mi wychodzi. Taki mam teraz etap, żeby się zatrzymać. I to zmusza mnie do pewnego rodzaju refleksji, że to wszystko jest tak ulotne, i w każdej chwili może się zmienić tylko dlatego, że ktoś dąży do władzy. Na co my nie mamy wpływu. Więc życzę wszystkim spokoju i radości z życia. Możemy się uśmiechnąć teraz do siebie, tak jak ty się do mnie uśmiechasz. Z takim samym uśmiechem i otwartymi ramionami idę dalej.

Dziękuję za rozmowę.

Bilet dla niepełnosprawnych za 1 zł

Z początkiem nowego sezonu teatralnego przystępujemy do programu Samorządu Województwa Mazowieckiego - „Wsparcie osób z niepełnosprawnościami na Mazowszu”. Uczestnicy będą mogli skorzystać z preferencyjnej ceny biletu - 1 zł brutto dla osoby z niepełnosprawnością i 1 zł brutto dla towarzyszącego jej opiekuna. Oferta w ramach programu dotyczy przedsięwzięć własnych teatru, nie obejmuje spektakli gościnnych i komercyjnych. Z programu mogą korzystać jedynie mieszkańcy województwa mazowieckiego. Każda z osób korzystających z preferencyjnej ceny biletu będzie musiała wypełnić oświadczenie, że jest mieszkańcem Mazowsza. Program „Wsparcie osób z niepełnosprawnościami na Mazowszu” to już drugi tego typu projekt wdrażany przez Samorząd Województwa Mazowieckiego. Do końca tego roku równoległe prowadzimy program „Kulturalna szkoła na Mazowszu”. Zgodnie z jego zasadami, każdy uczeń szkoły podstawowej i ponadpodstawowej oraz opiekun mają możliwość zakupu biletu na spektakle za 1 zł. Dzięki temu udało się zachęcić młodych ludzi do wizyty w teatrze. Więcej informacji dotyczących programu podamy już wkrótce. Zapraszamy na oficjalną stronę projektu, gdzie znajdziecie jego główne zasady - <https://mcps.com.pl/niepelnosprawni/wsparcie-osob-z-niepelnosprawnościami-na-mazowszu/>. Program finansowany jest z budżetu Samorządu Województwa Mazowieckiego.

Anna Kicińska

Dziękujemy za sezon dostępny

Teatr to miejsce spotkania różnych perspektyw i osób, które w innych warunkach być może by się nie spotkały. Sezon 2022/2023 okazał się w tym aspekcie większym wyzwaniem niż się spodziewaliśmy. Wyzwanie polegało na zaproszeniu do teatru osób, które dotąd w nim nie były. Nie były, bo nie mogły.

Przez dziesięć miesięcy pracowaliśmy nad wdrażaniem dostępności w Teatrze. Zrealizowaliśmy dziewięć spektakli dostępnych – z audiodeskrypcją dla niewidomych, dzięki której osoby niewidome mogą wysłuchać na słuchawkach opisu akcji na scenie. Jeden spektakl odbył się z napisami w języku polskim, wyświetlanymi na specjalnie do tego celu zamontowanym ekranie. Był tłumaczony na Polski Język Migowy – po raz pierwszy mogliśmy zaprosić do Teatru osoby g/Głuche. Zorganizowaliśmy trzy oprowadzania sensoryczne dla osób niewidomych, g/Głuchych i z niepełnosprawnościami ruchowymi.

Na dużej scenie zamontowaliśmy pętlę indukcyjną. Osoby z aparatami słuchowymi, po przełączeniu aparatów w tryb cewki indukcyjnej, mogą teraz odbierać dźwięk wprost ze sceny, a nie z widowni.

Nad wejściem do Teatru zamontowaliśmy znacznik totopoint, który informuje osoby niewidome o dotarciu do teatru, dzięki aplikacji, którą posiadają w telefonach.

Na dolnym foyer stanęła makieta 3D budynku Teatru, dzięki której osoby niewidome mogą poznać budynek za pomocą dotyku.

Uprawniliśmy komunikację informacji w teatrze i dla widzów ze szczególnymi potrzebami. Zmodernizowaliśmy stronę internetową teatru, przeszkoliliśmy pracowników Teatru z obsługi osób z niepełnosprawnościami i z tworzenia audiodeskrypcji oraz napisów do spektakli. Ale przede wszystkim, byliśmy uważni na potrzeby naszych widzów i dużo się nauczyliśmy.

To tylko niektóre z naszych działań. Zrobiliśmy wiele, wiele jeszcze zostało do zrobienia. Mamy nadzieję, że dzięki temu wysiłkowi w przyszłości nikt już nie będzie pytał, co to jest dostępność. W kolejnych sezonach będziemy pracować jeszcze intensywniej nad tym, żeby udostępnić teatr dla Was. Bez względu na to, jakie potrzeby macie.

Informacji o kolejnych wydarzeniach dostępnych szukajcie na www.teatrplock.pl w zakładce „Teatr dostępny”. Znajdziecie tam również przedprzewodnik po teatrze, czyli najpotrzebniejsze informacje przed wizytą u nas. Przedprzewodnik jest tłumaczony na Polski Język Migowy.

Za współpracę przy projekcie „Teatr Dramatyczny im. J. Szaniawskiego w Płocku – Teatr dostępny” dziękujemy Mazowieckiemu Stowarzyszeniu Pracy dla Osób Niepełnosprawnych „De Facto”. Przedsięwzięcie zostało realizowane w ramach projektu „Kultura bez barier” prowadzonego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.

Koordynatorzy projektu
Monika Mioduszewska
Krzysztof Małachowski



SŁOWNIK POJĘĆ ZWIĄZANYCH Z DOSTĘPNOŚCIĄ W TEATRZE DRAMATYCZNYM IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO W PŁOCKU

<p>PJM Polski Język Migowy, którym posługują się osoby g/Głuche. Niektóre spektakle są tłumaczone na PJM.</p>	<p>PĘTLA INDUKCYJNA Dzięki niej widzki i widzowie z aparatami słuchowymi (po przełączeniu w tryb cewki indukcyjnej) będą słyszeli dźwięki i słowa ze sceny, nie z widowni. Pętla jest zamontowana na Dużej Scenie.</p>
<p>CC Napisy pomagają osobom g/Głuchym i niedosłyszącym w pełnym odbiorze spektaklu. Wyświetlane są dialogi oraz informacje dotyczące dźwięków czy nastroju słyszanej w tle muzyki.</p>	<p>AD Audiodeskrypcja jest przeznaczona głównie dla osób z dysfunkcją wzroku. Tekst audiodeskrypcji to opis spektaklu: akcji, scenografii, rekwizytów. Jest czytany przez lektora, dostępny na słuchawkach specjalistycznych aparatów do AD.</p>

Więcej o dostępności Teatru przeczytajcie na: www.teatrplock.pl/teatr-dostepny

Przedsięwzięcie „Teatr im. J. Szaniawskiego - Teatr dostępny” jest realizowane w ramach projektu „Kultura bez barier” prowadzonego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.



Warszawska Opera Kameralna na 25-lecie Samorządu

fot. arch. Warszawska Opera Kameralna



Alicja Węgorzewska

Z okazji obchodów Jubileuszu 25-lecia Samorządu Województwa Mazowieckiego artyści Warszawskiej Opery Kameralnej dwukrotnie zaprezentowali na naszej scenie niezwykle widowiska.

22 sierpnia *Tango with Bond*. Ta wybuchowa mieszanka przebojów została zaaranżowana w rytmie tango, na podstawie muzyki filmowej z serii o najstynniejszym szpiegu w służbie Jej Królewskiej Mości - Jamesie Bondzie. Wystąpiła Alicja Węgorzewska, wraz z artystami Warszawskiej Opery Kameralnej.

28 sierpnia na scenie stanęli trzej niezwykle utalentowani śpiewacy – Tre Voci, czyli Wojciech Sokolnicki, Mikołaj Adamczak i Miłosz Gałaj. To pop-operowe trio swoim występem zachwytiło publiczność, śpiewając między innymi przeboje wszechczasów pełne miłości do ludzi i świata.

Anna Kicińska

Henryk Józwiak w roli Marszałka

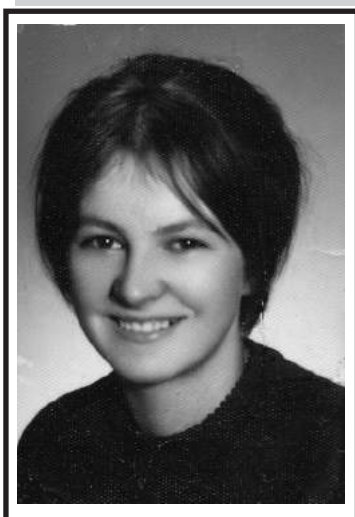
Rocznica Obrony Płocka.

Od lat uroczyste świętowana jest w Płocku bohaterska obrona miasta podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku. W tym roku na płycie lotniska zrealizowano z rozmachem widowisko plenerowe. W rolę Marszałka Józefa Piłsudskiego wcielił się Henryk Józwiak. Jest kolejnym aktorem naszego Teatru, po ś. p. Jerzym Bieleckim i Marku Walczaku kreujących postać Marszałka.

Marek Mokrowiecki



Zmarła Bożena Głąbińska



29 sierpnia na Cmentarzu Komunalnym w Płocku pożegnaliśmy Panią Bożeną Głąbińską, emerytowaną pracownicę naszego Teatru. Rozpoczęła pracę w Teatrze w listopadzie 1977 roku, na stanowisku sprzątaczkii. Odeszła na emeryturę w 2007 roku. Zaczynała pracę w okresie pionierskim Teatru, dwa lata po jego otwarciu. Przepracowała 30 lat. Obojętnie jakie kto zajmuje stanowisko, liczy się jak wszedł w zespół Teatru, liczy się, czy był jednym z nas.

Lubiłem pogawędzić, przekomarzać się z Panią Bożeną. Starsi koledzy pamiętają Ją bardzo dobrze, a młodym trzeba uświadamiać, że każdy, kto pracuje w Teatrze, nasiąkając jego atmosferą, jednocześnie zostawia tu część siebie.

Żegnam Panią, Pani Bożeno.

Dziękuję za wspólny czas.

Marek Mokrowiecki

Zmarł Bohdan Urbankowski



15 czerwca, zmarł wieloletni kierownik literacki Teatru, dr Bohdan Urbankowski – poeta, filozof, dramaturg, eseista, twórca ruchu Nowego Romanizmu. Z Płockiem związany był od wczesnych lat 60. XX wieku, z płockim teatrem od 1981 do 2011 roku, początkowo jako dramaturg. Napisał ponad 50 książek – dramatów, esejów i zbiorów poezji. Był wielokrotnie nagradzany za swoją wszechstronną twórczość i za działalność opozycyjną w czasach PRL.

W 2014 prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2016 prezydent Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2017 otrzymał od ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a w 2018 także Doroczną Nagrodę MKiDN im. Tomasza Merty „Między literaturą a historią”. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski przez Prezydenta RP. Pochowany z ceremoniałem wojskowym 23 czerwca 2023 na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Bohdan Urbankowski we wspomnieniach Marka Mokrowieckiego

Doktor Bohdan Urbankowski – patriota, filozof, poeta, pisarz, dramaturg. Był kierownikiem literackim płockiego teatru w latach 1982 – 2011. Na płockiej scenie ukazały się trzy prapremiery jego dramatów: *Chłopiec, który odchodzi* w reż. Jerzego Stępniaaka (1984), *Żelazne kwiaty* w reż. Grzegorza Sobocińskiego (1988), *Gwiazdy rdzewieją na dnie Wisły* w reż. Marka Mokrowieckiego (2018). W dwóch ostatnich ukazał postać Marszałka Józefa Piłsudskiego, a trzeba pamiętać, że *Żelazne kwiaty* miały prapremierę w czasach PRL. Był autorem kilkunastu historycznych widowisk plenerowych. Oparte na materiałach archiwalnych przywracały pamięci często zapomniane fakty i postacie. Widowiska Bohdana graliśmy w różnych miejscach: przed Katedrą, na Tumach, przed pomnikiem Broniewskiego... Oglądała je wielotysięczna publiczność. Wielka, nienachalna lekcja patriotyzmu. Konsultowałem z Nim wszystkie nasze teatralne przedsięwzięcia. Uwielbiałem jego dystans do dziejących się wydarzeń i lapidarne komentarze. Uwielbiałem nasze telefoniczne rozmowy. Kiedy podnosił słuchawkę, słyszałem zawsze: „Witaj kochany”... Strzępy wspomnień. To Bohdan wymyślił, żeby *Dziady* grać w płoc-

kiej Katedrze. A kiedy zorganizowaliśmy pierwszy happening pod pomnikiem Broniewskiego, a wiersze poety mówiliśmy „sobie a muzom”, bo nie było widzów, Bohdan na dwudziestostopniowym mrozie wygłosił esej o życiu i poezji poety. Z racji swoich „obowiązków służbowych” Bohdan pisał artykuły do naszych towarzyszących każdej premierze programów. To nie były artykuły, ale małe arcydzieła, miniaturowe eseje. Zawierające nie tylko ideę inscenizacji, ale Jego osobisty komentarz dotyczący sztuki, autora i percepcji dzieła w czasach nam współczesnych. No i jako, że wielką Jego miłością był Marszałek Józef Piłsudski, wspomnienie o Nim przemycił, gdzie się tylko dało. Czytam program, a tu parę zdań o Marszałku. Dzwonię: „Bohdan, na litość, co z tym ma wspólne Marszałek?” - „No wiesz kochany, Marszałka nigdy dość”. Stało się to rodzajem zabawy ciągnącej się latami. Moje wspomnienie dotyczy głównie działalności Bohdana w płockim teatrze, a przecież był on wielokrotnie nagradzany w kraju i za granicą poetą, publicystą, dziennikarzem, modus vivendi wielu konkursów poetyckich ze szczególnymi zasługami dla Płocka. Był człowiekiem o jasno określonych

poglądach politycznych, działał czynnie w czasach PRL w opozycji. No i był doktorem filozofii. Jego ostatnim dziełem, które mi z dumą pokazał była *Historia filozofii polskiej*. Niesamowita praca. Pokazał mi ją podczas naszego ostatniego spotkania, latem ubiegłego roku, w swoim mieszkaniu na warszawskim Ursynowie. Gościłem u Niego wielokrotnie. Zawsze wychodził po gościa do windy. Wchodziło się do Niego wąskim przedpokojem. Wąskim – bo po obu stronach stały regały od podłogi do sufitu wypełnione książkami. Gościnnie panie – Lidka, żona i córka Hania wprowadzały gościa do gabinetu gospodarza. Na jednej ścianie obrazy, pozostałe wypełniały regały z książkami. Książki były wszędzie, na stole, na biurku. Ba, żeby dostać się na fotel, trzeba było podążać labiryntem, który wyznaczały leżące na podłodze książki. Takim Cię widzę. W świecie mądrości i poezji. Wiernego swoim ideałom, niedbającego szczególnie o tzw. dobra doczesne, ale nie oderwanego od rzeczywistości tylko tkwiącego w niej i kształtującego ją poprzez swoją działalność. I ten wyrazisty osąd dziejów i ludzi. I jeszcze specyficzne poczucie humoru. I Twój głos: „Witaj kochany”...

AUTOKARY * BUSY * MIKROBUSY

KRAJ ZAGRANICA

Edward Hejmanowski


**TEATR
DRAMATYCZNY**
IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO



www.plockautokary.pl
tel.: 604 939 120 * 604 939 121
e-mail: edwardhejmanowski@wp.pl

Zakład Produkcyjno Handlowo Usługowy

CZARGO

Gołębiowski Wojciech
Brwilno, ul. Płocka 38
kom. 603 846 530

Zakres wykonywanych usług:

tokarskie, frezerskie, spawalnicze, konstrukcje stalowe,
konstrukcje aluminiowe, szlifowanie wałków,
instalacje co i cw, roboty ślusarskie...

MECENAS TEATRU

25^{lat} Mazowsze



Olewnik

